

SZCZUTEK

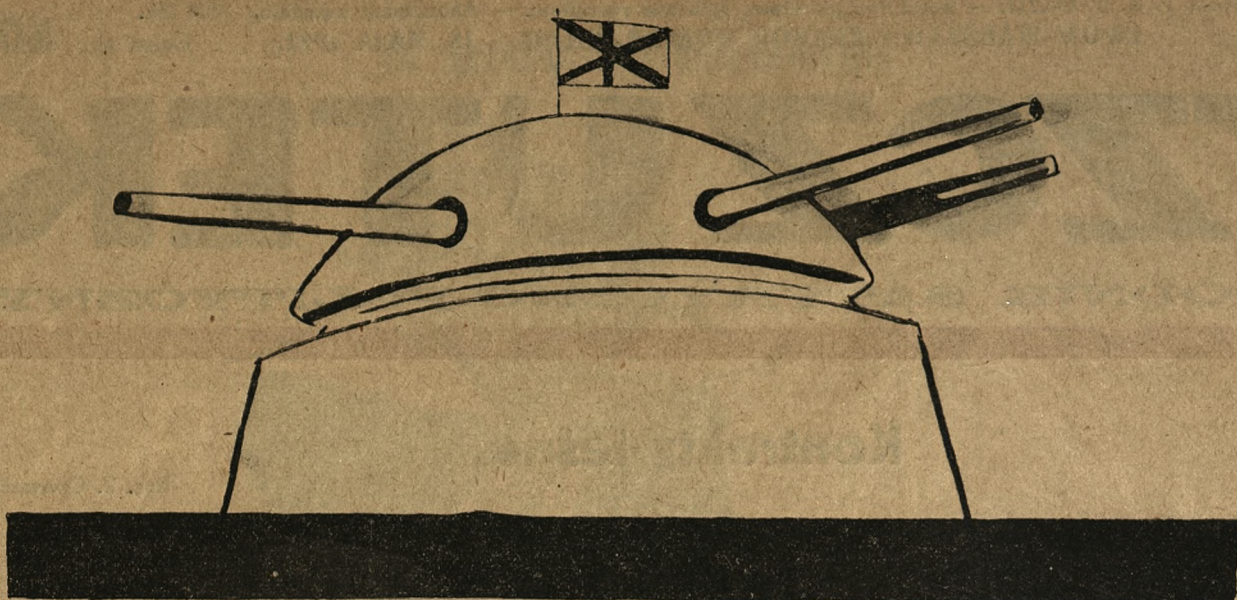
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Kontrakty leśne.

Rys. Z. Czernański



Polska: Ratunku!... Policja!... Posłowie sejmowi chcą mię okraść!



Kłapa George'a czyli abecadło Genueskie.

A. B. C.

Gadać chcę,
Więc zwołałem zjazd narodów
Do najpiękniejszego z grodów.

D. E. F.

George to lew,
Ale grozą swoich ryków
Nie przemogłem bolszewików.

G. H. I.

Krassin drwi,
A Cziczerin najwyraźniej
Piórkiem podogonie drażni.

T. W. Z.

Dość tych bied.
Zwiedzę jeszcze z żoną Pizę
I powracam nad Tamizę.

J. K. M.

Kłapa z tem,
Więc jest rzeczą mej ambicji
Wziąć się teraz do Galicji.

N. L. O.

„Kryudy“ są!
Petruszewicz pisał do mnie
I zmartwiłem się ogromnie.

P. R. S.

Skirmunt bies.
Wszystkie moje szyki miesza
I zbuntował mi Benesza.

Henryk Zbierzchowski.

Jak się robi historję?

Trudno pamiętać o wszystkim...

Zdaje mi się, że zdanie to jest tytułem jakiejś sztuki jakiegoś sławnego autora. Ale ponieważ istotnie trudno pamiętać o wszystkim i wszystko, więc zapomniałem jakiej sztuki i jakiego autora, i powtarzam tylko zdanie, które jest mądre i sprawiedliwe.

W kinoteatrach paryskich i naszych — prawdopodobnie całego

świata niebolszewickiego — wystawiono niedawno film bardzo długi, przedstawiający życie księcia Reichstadt i smutne przygody Orlątka.

Kostjomy były istotnie wspaniałe a wykonanie i zdjęcia robione w Schönbrunie, zbyt dobre i doskonale pomyslane.

Ale kilku widzów, o umyśle niezaciemnionym, nie mogło wstrzymać się od uśmiechu, mimo tragizmu sytuacji. Bowiem w tych chwilach dramatycznego napięcia, podczas balu

dworskiego, w głębi obrazu ukazuje się... tramwaj elektryczny.

Tak, tak, trudno jest pamiętać...

Wu-ka.

Polski Śląsk.

Otrzymawszy przepustkę w angielskim urzędzie, poszedłem przez francuskie roгатki, zrewidowany przez włoskie patrole, gdy wtem napadł mnie niemiecki bojowiec i srodze poturbował. Wtedy dopiero poczułem się polskim obywatelem Śląska.

Odkrycie Europy.

II.

Śmiali konkwistadorowie posuwali się w głąb nieznanego lądu europejskiego.

Po pewnym czasie dotarli do kraju, pełnego zielonych niw, przetrzebionych borów i zadumanych stawków. Srebrna wstęga pysznej rzeki przetrzała kraj, a zwała się pono Wislissippi.

Ledwo nasi podróżnicy spoczęli na tej ziemi, z gąszczy wypadli dzicy, jak jak się później dowiedzieli z plemienia Endekomanczów, i wyć poczęli okrutnie, wymachując tomahawkami.

— Coście wy zacz, blade uzbrojone twarze? Pewnie jacyś nowi sojusznicy Belwedelawarów? Precz z bronią! i rzucili się na odkrywców Europy. Garstka naszych bohaterów zbiła się w kupę i palić poczęła, co sił oryginalny *shag*, by „odkurzyć” Endekomanczów. Na nic to wszystko. Czerwonobiałoskórcy obrzucili ich gradem strzał, wzywając głośno na pomoc bóstw tubylczych:

— Rozwój! Haller! Pezet! Neuwert! Orbis! Seyda! I wielu z odkrywców padło trupem, dopiero w nocy zdołała część wysliznąć się z rąk Endekomanczów.

Długo błakali się, aż znaleźli długi rząd wigwamów.

— Kto tu mieszka, dobrzy ludzie? pytał się Pizarro wylęklym głosem.

— Plemię Pepesieuxów.

Zdobywcy nowego kontynentu odetchnęli. Wiedzieli, że Pepesieuxy są zacnem plemieniem, którzy do obcych mówią „towarzyszu” i radzi bratają się z innymi.

I weszli do wigwamów, tych ogromnie czerwonoskórych. Zapalili fajkę pokoju i poczęli oglądać krajowców.

Uderzyło wnet przybyszów, że przed jednym wojownikiem wszyscy inni padają plackiem na ziemię, przed innymi gną się wpół, a przed innymi nawet i tego nie czynią.

— Mój czerwonoskórcze, wytłumacz mi ten obrządek hołdu, wszak porówni macie wszyscy czerwone pióra w czubie!

— Widzisz towarzyszu, tamten został właśnie obrany ignacem, przed tamtym muszę giąć się, bo to nie działkowski...

— A wy pewnie sami jesteście działkowski, kiedy przed wami nie gną się?

— Nie, ja jestem dopiero szczyrkiem.

Na drugi dzień rano Pepesieuxy zaczęli o świcie tańczyć pias wojenny.

— Idziemy mordować Komuhikanów!

— Dlaczego, towarzysze Pepesieuxy?

— Powiadają, żeśmy za mało czer-

woni, otóć idziemy umazać się krwią ich.

— Szczęść wam Boże — rzekli Amerykanie i zostali w domu z starszymi wojownikami, żonami i dziećmi.

Nie minęło i godzin parę, gdy z zarośli wypadli jacyś inni dzicy z wzrokiem piekielnym.

— Pepesieux! ściągaj z niego skalp!

— Na bogów Europy, wojownicy, my obcy, my neutralni! Czego chcecie?

— Albo my wiemy?

— Czyście sojusznicy Komuhikanów?

— Nie! Stokroć nie! My Euperokezi, my szukamy skalpów i Pepesieuxów i Komuhikanów!

— Djabełby się wyznał w tym kraju. Uciekajmy w lasy!

I odkrywcy chyłkiem zniknęli w gąszczy lasów. Kilku życiem przepłaciło gościnę u czerwonych.

Najedli się jagód boru, odetchnęli rzeźwiącą wonią żywicy i zasnęli na mchów puszystym pościu.

Budzą się rano, chcą ręką ruszyć, nogą, nie mogą... Związano ich.

Nad nimi autochtoni. Inne jakieś plemię. Gęby straszne, włosy rozwieruszone, ręce grabiaste.

Pewnie Ludokudzi... lękliwa pogłoska o nich biegła po wielkich obozowiskach. Dzieci straszono nimi:

— Będiesz niegrzeczny, przyjdzie Ludokuda i pasek drzeć będzie z ciebie.

Wielki wódz Ludokudów ryknął:

— Wama Ciarachy wara od lasów! to nasze, — zrozumiano Jetyligiety jedne!

Całe szczęście, że Pizarro wyjaśnił Ludokudom, że Amerykanie nie pochodzą z plemienia Ciarachów i nie z Jetyli giętymi nie mają wspólnego.

Okupili się grubo podróżnicy, nabyli jeszcze konie od „panów lasu” i co rychlej ruszyli w drogę. Ludokudzi byli tak łaskawi, że dali im nawet przewodnika.

Po dłuższym czasie zauważyli Amerykanie, że przewodnik ich, młody

i obłaskawiony Ludokuda kręci się coś niespokojnie na grzbiecie konia.

— Tu są źródła ropy...

— Wy pewnie czcicie święte źródła ropy, jeżeli taki lęk cię ogarnia, młody wojownik?

— Patrzcie, patrzcie obcy, tam...

Na widnokręgu zamajaczyły sywetki Indian.

— ...to Stapasze, śmiertelni wrogowie Ludokudów! Oni są straszni, brukują czaszkami drogi... — szepnął leśny młodzian i pomknął ku puszczy z powrotem.

Amerykanie spięli konie ostrogami i gnać poczęli niby błyskawica a wiatr niósł im wołania bojowe Stapaszów:

— Ropy wam się zachciewa? Na palce chcecie nam patrzeć?

Jeden z podróżników, flegmatyczny Jim Caannot, wyjął notes i zapisał: „Tubylcy nie znoszą oglądania palców”.

Dzięki zwinnym rumakom odkrywcy odsadzili się tak od prześladowców, że spocząć mogli.

— Co dalej? Straszny kraj — jeden drugiego rżnie...

Wtem serce zamarło im w pierśsiach z trwogi.

Usłyszeli skrzyp wozów i wietrzyk przyniósł woń nafty.

— Stapasze... — westchnął ktoś. Odkrywcy byli zbyt zmęczeni. Z rezygnacją nabili więc karabinki i czekali śmierci, obiecując, że sprzedadzą drogo swe życie.

Nagle zdumienie ogarnęło ich. Ropę wieźli całkiem inni krajowcy. Raczej czarni, jak czerwoni, nosy mieli bardzo dziwne, może z kolczykami, nasi znajomi nie mogli z daleka poznać. Byli bezbronni.

O dziwo. Nowi tubylcy nie tylko nie zabierali się do skalpowania podróżników, lecz zaraz ofiarowali się zmienić im dolary i przychylnie gawędzili wszyscy dużo, wszyscy naraz, przeważnie na migi.

— Jak wasze miano, szlachetni autochtonowie?

Milczenie. Dopiero po chwili któryś rzekł, że są dziećmi szczepu Judhuronów, lecz niechętnie przyznają się do tego, gdyż wszystkie inne szczepy tubylcze uważają za obowiązek święty Judhuronów obrzucać wyzwiskami, błotem lub kamieniami. Specjalnie Endekomancze nienawidzą Judhuronów i mówią, że wszystko złe na świecie pochodzi od nich — jeżeli jest susza, to dlatego, że woda unika Judhuronów, a jeżeli ślota, dlatego, że woda ciągnie za Judhuronami.

— Ale chodźcie bez broni, zagni przyjaciela?

— Nasz Wielki Czarownik powiedział: „Wy prowadźcie boje — a pieńiądze moje”. I my się tego trzymamy.

— Szlachetni z was ludzie! Czy nie moglibyście wskazać drogę do



W kabarecie.



On: Podziwiam panią; posiadając tak wybitne zdolności, pani mogłaby być pierwszorzędną siłą dramatyczną i występować w największych teatrach stolicy, a pani występuje w kabaretach tylko jako tancerka, tańcząc kan-kana. Co panią zmusza do tego?

Ona: Konieczność, gdyż zupełnie niespodziewanie w spadku po ciotce, otrzymałam 12 par koronkowych pantalonów.

kraju Len-Inkasów? Zdążamy tam bowiem.

— Oj, czemu nie? Tam w królestwie Len-Inkasa wszyscy czerwonoskórzy słuchają Judhuronów, tam za rzeką jest już granica, ale tam kręcą się takie paskudniki, co skalpują...

— Co więc zrobić?

— U was jest Kuba, macie kubany, dajcie je, a te strażniki graniczne puszcza was. Co? Zgoda?

Jeden z Amerykanów wręczył star-

szemu Judhuronowi wiązkę dolarów i wnet drużyna naszych znajomych opuściła kraj Wislissipi, kierując się ku rozległym stepom królestwa Len-Inkasów.

(D. n.)

Grand Guignol.

Narzekają ludzie, że w Polsce nie ma teatru czy teatryku, któryby produkował okropności, ociekające krwią i jeżące włosy na najjaśniejszych łysinach, jednym słowem, niema Grand Guignolu.

Obecnie rząd stara się o wypełnienie tej tak znacznej luki. I to nie sejm, obozy internowanych, lub artykuły w *mimochodku* pewnego warszawskiego kurjerka, ale prawdziwy teatr okropności.

Będą to — krematorja, które wedle światłych projektów naszych „postępowców“, będą dostępne dla widzów — za opłatą. *pi.*

Omyłki druku.

Kronika gospodarcza. (Zdaje się z „Tygodnika bankowego“).

Pożyczka amerykańska dla Polski przybiera realne kształty. Wnet będą puszczane w ruch liczne bańki...

*

Pacyfizm w Europie. (Korespondencja z Berlina).

Niemieckie działo pokoju postępuje naprzód. Francja atoli planuje wciąż fochód za Ren...

*

Sytuacja wewnętrzna w Polsce. (Wy-cinek np. z „Gazety warszawskiej“).

...choć zdala od rządu, ton sprawom Państwa nadaje grypa demokratyczno-narodowa. *pi.*

Poradnik towarzyski.

Rozmowa o teatrze nie jest trudną. Trzeba zawsze mówić o wykonawcach, unikając wyjawiania zdania o sztuce. Bo wszyscy, którzy byli na premierce, potrafią tę rozmowę prowadzić. Tymczasem jeżeli ktoś powie:

— „To“ mi przypomina Sofoklesa, Shakespeare’a, Ibsena... — to dużo jest szans, że „to“ nie przypomina nic podobnego innym, którzy o tych nazwiskach nigdy nie słyszeli, więc z pogardą odsuną się od wygłaszającego porównanie. Najlepiej mówić o prywatnych stosunkach aktorów i aktorek i udawać w tym kierunku dobrze poinformowanego.

*

Rozmowa o sztuce i literaturze jest jeszcze łatwiejsza. Trzeba mieć tylko kilka zdań bardzo zuchwałych, opinii futurystycznych, zdumiewających. Można n. p. powiedzieć:

— Znajduję, że muzyka Wagnera jest zanadto włoska...

— Pikasso zbyt pochłonięty tradycje Ingres’a...

— Najlepsza sztuka Ibsena, mówię tu o „Wesołej wdówce“...

— Jacek Malczewski, jako epigon Aksentowicza...

Zresztą należy być tego zdania, co inni; wówczas inni będą zachwyceni i szczęśliwi, że esteta tak zuchwałymi poglądami, raczy godzić się z nimi...

Światowiec.



Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

W sprawie reklamy podczas
II. TARGÓW WSCHODNICH

we Lwowie (5-go do 15-go września 1922)
zwróćcie się już **dziś** do Agencji Reklamy

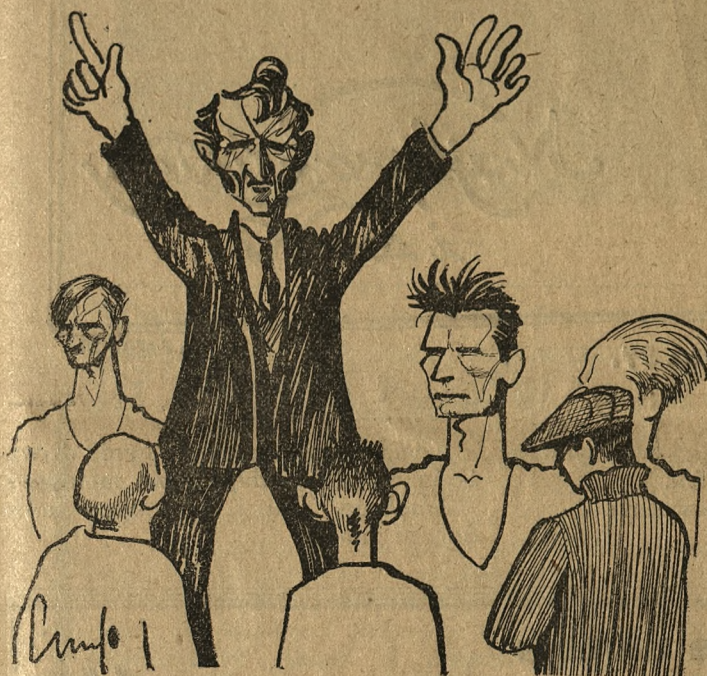
„PODBÓJ”

WE LWOWIE, ZIELONA 34:

Rys. Z. Czermański

Polski sport.

(Po zawodach „Cracovia” — „Pogoń”).



Prof. Wacek: „Chłopcy! Dobrze zapamiętajcie sobie słowa J. Piłsudskiego: Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska!...”



Prof. Synowiec: „Uspokujcie się moje dziatki, a pocieszę was słowami Józefa Piłsudskiego: Być pokonanym a nie uleść, to zwycięstwo!...”

Z motywów starego testamentu.

Pani Eudoksja, owdowiawszy, prowadzi kantor po nieboszczyku dalej, a zajęci w nim urzędnicy muszą za zwyczaj wbrew swej woli pocieszać po śmierci męża pryncypałową, która jest monstrialnie grubą.

Na dziś wieczór zaprosiła sobie na kolację młodego pana Leona, który wskutek tego jest w rozpacz.

— Może uda ci się w sposobnej chwili uciec od tej Putyfarowej — pocieszają go koledzy.

A gdy na drugi dzień przyszedł do biura, zarzucono go pytaniami:

— I cóż, udało ci się być Józefem?
— Djabła tam! — brzmiała odpowiedź — musiałem zostać Jonaszem...

Pendant.

Pani Paskarska pokazuje jednemu ze swoich gości świata artystycznego figurę z brązu, kupioną niedawno za drogie pieniądze.

Gość chwali dzieło sztuki i opowiada, że widział pendant u handlarza, którego adres podaje. Radzi też pani P., by je nabyła.

Następnego dnia udaje się pani Paskarska do poleconego jej sklepu, poczem między nią a właścicielem odbywa się następujący dialog:

- Czem mogę służyć?
- Chciałabym mieć pendant.
- Do czego, proszę pani?
- A co to pana obchodzi?

mg.

Przed pomnikiem.

— Widzisz mężusiu, to jest ten sławny Bethoven, którego utwory ja tak często grywam.

— I za to takiemu człowiekowi stawia się pomniki.

Doświadczony.

— Moja droga, przygotuj mi na jutro kilkanaście bułek z wędliną i dużą butelkę herbaty, bo jak wyjdę z domu o świcie, to nie wrócę aż późnym wieczorem.

— Bój się Boga człowieku, a gdzież ty się wybierasz?

— Na ulicę Rymarską, wpłacić należytość do kasy skarbowej.

Boguś.

J.A. Baczewski

Lwów

Najstarsza fabryka
w Polsce
Rok założenia 1782



Najlepsze likiery
i wódki

Projekt Age. Rek. „Podbój” Lwów Zielona 34.

„HELOS”

Refleksje biblijne.

Gdyby żona Lota żyła w dzisiejszych czasach i obecnie zamieniła się w słup soli, rodzina momentalnie puściłaby ją na pasek.

Bohaterki.

- Kobiety są bardziej wytrzymałe na ból, aniżeli mężczyźni.
- Pan zapewne lekarzem?
- Nie, szewcem.

Podjejrzanе uznanie.

Kompozytor. Pan się pewnie dziwi, że ja ciągle znajduję nowe melodie?
Słuchacz. Tak i to zawsze takie dobrze znane.

Dwa specjalne numery

„Gazety Bankowej”

poświęcone **II. Targom Wschodnim** (które odbędą się w czasie od 5-go do 15-go września 1922) w przygotowaniu.

Do numerów tych przyjmujemy już ogłoszenia **we wszystkich językach** po zwyczajnych cenach taryfowych. Tłumaczenie na żądane obce języki dokonujemy na życzenie sami.

Numery te zostaną wydane i rozesłane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy do wszystkich władz i instytucji rządowych i prywatnych, oraz do największych firm przemysłowych i handlowych.

„Gazeta Bankowa” jest dziś bezsprzecznie najpoważniejszym czasopismem ekonomicznym w kraju.

Wychodzi 10. i 25. każdego miesiąca.

Wydawnictwo „Gazety Bankowej” — Lwów, ul. Zimorowicza 5.

Po otrzymaniu 100 Mkp. w znaczkach pocztowych wysyła Administracja 4 okazowe numery „Szczotka” (przesyłką poleconą).



CARPENTIER.

Najpopularniejsze pismo sportowe w kraju!

SPORT

Tygodnik ilustrowany

:: Redaktor naczelny: Prof. RUDOLF WACEK. ::

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości ze wszystkich dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 100 Mk. Prenumerata kwart. 1000 Mk.

Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5. Tel. 581

P. T. Prenumerotorowie otrzymują każdy numer pod opaską poleconą.

Po otrzymaniu 100 Mk. w znaczkach pocztowych wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu” — (przesyłką poleconą).

!!! UWADZE PANÓW I PAN !!!

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić naszych p. klientów i osoby, życzące nabyć tanią i elegancką bieliznę męską i damską, że przy naszym składzie otworzyliśmy specjalną pracownię bielizny.

Na prowincję wysyłamy pocztą za zaliczeniem (płaci się przy odbiorze) co następuje:

1. **Koszule męskie** letnieienne z podwójnymi mankietami z dobrego zefiru kolorowego najmodniejszych deseni w paseczki po 1.950 Mk. za sztukę, za pół tuzina 11.400 Mk. tuzin 22.300 Mk.

2. Takież koszule z francuskiego zefiru po 2500 Mk. za sztukę, z kołnierzykiem z tegoż materiału 2750 Mk. pół tuzina 16.500 Mk.

3. **Koszule męskie** nocne białe z dobrego gatunku materiału „Silezia” po 2.250 Mk. za sztukę, wyższego gatunku 2.600 Mk. za sztukę.

4. **Kalesony męskie** po 1.650 Mk., wyższego gatunku 2.050 Mk. za parę.

5. **Koszule damskie** białe z zagranicznego batystu z koronkami i wstawkami po 2.600 Mk. za sztukę.

6. **Spodniczki** (halki) białe batystowe z koronkami po 2.800 Mk. za sztukę.

7. **Chusteczki** batystowe do nosa damskie za tuzin 3000 i 4000 Mk.

8. Chustki męskie do nosa za tuzin 3.300 Mk. i 4.500 Mk.

9. **Prześcieradła** rozmiaru 2x2 mtr. dobrego gatunku ze specjalnego płótna, nadającego się na prześcieradła po 2.900 Mk. i wyższego



go gatunku po 3.500 za sztukę.

10. **Skarpetki** męskie letnie czarne i kolorowe za pół tuzina 2.200 Mk., 3.000 Mk. i 3.500 Mk. (za-
leżnie od gatunku).

11. **Pończochy** damskie cienkie czarne i kolorowe cena 3 par 2.000 Mk., 3.000 Mk. i 5.000 Mk. (za-
leżnie od gatunku).

12. Również posiadamy na składzie trykotinę jedwabną najwyższego gatunku, szerokości 180 cm. specjalnie na suknie damskie we wszystkich najmodniejszych kolorach, jak to: czarny, granat, złoty, foks-trott, elektryk, piaskowy, różowy, niebieski, stalowy, brązowy, pawi i amarantowy i wysyłamy kupon na całą suknię (1 m. 40 cm.) za 15.500 Mk. Kupon na bluzkę z tej trykotiny 7.800 Mk.

Satyna francuska w różnych deseniach fantazyjnych, również gładka kolorowa 85 cm. szeroka po 1.900 Mk. za metr.

Markizeta francuska gładka i w deseniach w kolorach oznaczonych wyżej po 2.300 Mk. za metr gatunku najwyższego.

Za przesылkę i opakowanie dolicza się 600 Mk.

Zamówienia wysyłamy natychmiast (można nawet bez zadatku). Przy zamówieniu na koszule prosimy podać numer kołnierzyka.

UWAGA: Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze w przeciągu 14 dni. — Zamówienia prosimy adresować:

Do składu fabrycznego

Warszawskiej Spółki Manufakturowej

Warszawa, Złota 21. u

P. S. Przyjeżdżających do Warszawy uprzejmie upraszamy o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się, co do gatunku towarów i cen.

Kooperatywom, Kółkom rolniczym i Stowarzyszeniom dogodne warunki.

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających i emaljo-
wanych**

„WESTEN“

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.

Pracownia sukien damskich, Kostju-
mów angielskich, płaszczy

EMILII FERENZ

Lwów, ul. Działyńskich 9.

Wykonuje wszelkie obstalunki oraz przeróbki
w najkrótszym czasie, gustownie i tanio.

Fross-Büssing

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy „HANDLU WSCHODNIEGO“

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRADE.

Etykiety, sygnatury, (wszelkiego rodzaju) akcje, papiery wartościowe, nuty, plakaty, dyplomy i t. d.
wykonuje pierwszorzędnie

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

Lwów, ulica Bourlarda I. 3.



192



Nadzwyczajna okazja Na Lato!

Płaszcz nieprzemakalny

Aby dać możliwość każdemu, życzącemu sobie mieć elegancki letni nieprzemakalny płaszcz (palto) po niedrożej dostępnej dla wszystkich cenie, postaraliśmy się zaktraktować pewną ilość tych płaszczy z firmą **J. Destrizc Père Fils & C-ie Paris**.

Na prowincję wysyłamy każdemu natychmiast po otrzymaniu zamówienia taki oryginalny franc. nieprzemakalny płaszcz dla Panów i Pań z materiału nadzwyczaj trwałego, uszyty podług najnowszych modeli. Robota, wykonanie i dodatki wykwintne. Cena za sztukę 19.500 mk. (daleko gorsze nieoryginalne, krajowe sprzedają po 25.000 mk.) Za przesyłkę i opakow. dolicza się 600 mk. niezależnie od ilości sztuk.

Zamówienia prosimy adresować do firmy:

„WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA“

Warszawa, Złota 21. u (Tel. 171-28).

Za wysłane płaszcze otrzymujemy codziennie podziękowania i powtórne zamówienia.

Hurtownikom odpowiedni rabat.

Pracownia krawiecka

Jana Domoreckiego

Lwów, ul. Bartosza Głowackiego 11a. I. p.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące, wykonuje je starannie i po cenach umiarkowanych. Roboty z prowincji uskutecznią się — w przeciągu 24 godzin. —

Po świętach.

— Panie radco, jak pan spędził święta?
— Et, jak w ostatnich kilku latach. Ani chwili nie byłem pijany i nie potrzebowałem nawet olejku rycynowego...
Mar.

Monolog p. Putka w sprawie „Guza“ (Głównego Urzędu Ziemskiego.)

— Gdzie sprawiedliwość?! Podczas dyskusji w sprawie „Guza“ oberwał guza nie prezes „Guza“ lecz ja.

Zagadka teatralna.

— Kto jest najniemoralniejszym człowiekiem w warszawskim światku teatralnym?
— ?
— Dyrektor „Teatru Polskiego“ Szyfman.
— Dlaczego?
— Bo tygodniami ciągnął zyski z „Kobiety, która zabiła“.
Mar.

Właśnie.

Czytałem w jakiejś gazecie, że szukasz kasjera — zdaje mi się, że przed tygodniem przyjąłeś dopiero nowego kasjera?

— Właśnie tego szukam.



— Moje Panie, tańczyłyście dzisiaj pod psem, zepsułyście cały wieczór!
 — Panie dyrektorze, za tak niską płacę, nie myślimy nóg wyżej podnosić.

Do bry pomysł.

Podczas premiery do sześćdziesiąt letniego „młodego i ciągle obiecującego” aktora — podchodzi dwudziestoletni — wytrawny i doświadczony krytyk — pisujący swe recenzje „pro arte et studio” — i uśmiechający się słodko — zaczyna ubolewać nad słabymi stronami premiery.

— To zawsze tak panie — sięgacie po cudzy temat, cudze okolice, cudze krajobrazy i cudze wyrazy — i chcecie, by sztuka była swojską.

— Panie — co pan dla Boga chce — przecież rzecz się dzieje w polskim domu — prababka na konterfekcie i wspomnienia z modrzewiowego dworku...

— Tak, ale to nie wszystko. Trzeba jakiegoś bratania czy walki stanów.

— I to jest, — Przecież w drugim akcie bohater żeni się z żydówką.

— Ee — to nie to. Ja panu poddam myśl — aktualno-patryjotyczno-narodowo-dzielnicową.

— Słucham chętnie.

— Więc w pierwszym akcie występuje — jeden z Wielkopolski — jeden z Małopolski — jeden z Kongresówki.

— Hm — no a dalej.

— W drugim — żona tego z Wielkopolski — żona tego z Małopolski i żona tego z Kongresówki.

— Ciekawe, a w trzecim?

— W trzecim! — cóż pan do licha myśli sobie, — że ja za pana całą sztukę napiszę. Trzeci akt pisz pan sam. Dałem dobry pomysł. *Sław.*

Humor zagraniczny.

Zawsze ten sam.

— Na seansie spirytystycznym próbowaliśmy wywołać także ducha naszego kuzyna, płatniczego.

— Czy zjawił się?

— Nie odrazu. Dopiero wówczas, gdy ktoś zniecierpliwiony zawołał: Kelner, płacić!

I to dobre.

Panna Lina ma wyjechać do innego miasta celem objęcia posady.

— Czy ma pani tam znajomych? — pytano jej.

— Nie, ale krewnych. Wuj i wujenka są tam pochowani.

Fatalny skutek.

— Pański przyjaciel zwichnął szczękę i nie mógł zamknąć ust? Trzeba było wymierzyć mu porządną policzek. To pomaga nieraz w takim wypadku.

— Uczyniłem to.

— A jaki był skutek?

— Ten guz na mojem czole.

Siła przyzwyczajenia.

— Poco chodzisz codziennie popołudniu do biura? Przecież jesteś już na emeryturze?

— To prawda, ale nie mogę się obejść bez drzemki poobiedniej.

U krawca.

— Naprzód targował się pan tak długo, że zrobił panu ubranie, na którym nic nie zarobiłem, a teraz zwleka pan z zaplaceniem.

— Tem lepiej dla pana, że mi pan opuścił, bo ponosi pan mniejszą stratę.

W ogrodzie, na ławce.

Ona: Czy słyszy pan, jak słowik cudownie łka w krzakach?

On: Daj pani pokój! To nie słowik lecz szczygieł, a po drugie nie mam zamiaru się żenić. *Przeł. mg.*

Kochany Szczutku!

Młody Saugeruch, gorliwy neofita, obserwuje pilnie katolickie zwyczaje i n. p. na Boże Narodzenie posyła ciotce widokówkę z dopiskiem: życzę Cioci wesołego Bożego Narodzenia.

W kwietniu pisze drugą: życzę cioci szczęśliwej Wielkanocy.

A w maju posyła taką: życzę Cioci szczęśliwego Wniebowstąpienia!

Najmłodszy, w kołysce jeszcze będący potomek Saugeruchów, jest bardzo spokojny.

— Co to za idealne dziecko — powiada jakaś sąsiadka — całą noc ani się nie ruszy.

— Nu tak — mówi z przekąsem Saugeruchowa — un to ma po swoim ojcu.

Salo Saugeruch ubiega się o względy pewnej baletnicy i celem nawiązania z nią stosunków przynosi jej jakiś drobiazg w guście wiśniorka do łańcuszka.

— Panie Saugeruch — mówi obdarowana — te inne inwestycje pańskie będą zapewne dużo większe.

*

Salo Saugeruch jakimś zbankrutowanemu arystokracie niechce udzielić pożyczki.

— Pan wie — mówi ów arystokrata — komu pan tej przysługi odmawia? Pan zna starożytność mego rodu? Pan wie, w jakiej epoce on swój początek bierze?

— Nu, zapewne w wekslowej — replikuje spokojnie Saugeruch.

Wytłomaczył.

Ona: Ty pojęcia nie masz, jak gorąca jest moja miłość do ciebie!

On: Widzę ja to po tem, jak prędko od tego gorąca moje pieniądze topnieją.

Sylogizm.

— Słyszałem, że pan wczoraj za jakąś dziewczyną wszedł aż na czwarte piętro. Jak można tak nisko upaść?

Upozorował.

Pokojówka: Do pani teraz nie można, pani kąpie się w wannie.

Facet: To nie szkodzi, moje dziecko, tu masz sto marek i powiedz pani, że przyszedł nauczyciel pływania.

Dziwna kontradycja.

Fiakier (opowiada w szynku). Wczoraj wieczór jakiś panisko wsiadł z biną do dryndy i kazał jechać, ale krokiem. Ktoby to był psiamać przypuścił, że tak mu się spieszy.

Wyprzedził go.

Przyszły teść (do przyszłego zięcia): Jutro dam panu stanowczą odpowiedź, muszę dziś poinformować się o pańskiej sytuacji majątkowej.

Przyszły zięć: Co, dopiero teraz? Ja już od pół roku mam wszystkie informacje o pańskim stanie majątkowym!



Nasi milusińscy.

Mąż z żoną rozprawiają o ewentualnym swym rozwodzie (och! ten list biskupów — on wszystuiemu winien).

— Ty weźmiesz Kazia, a ja biore Stasia — mówi żona.

— Ależ cóż znowu! Biorę obu chłopców — odpowiada mąż.

Zaś mały Staś z kącika odzywa się: Zabierz nas obu tatusiu, kobiecie zawsze łatwiej o dziecko niż mężczyźnie.

Kochany Szczutku!

Pod tytułem „Pologi w armii“ przynosi krakowski „Kurjer Codzienny“ nr. 111 zarządzenie Ministerstwa spraw wojskowych, aby „urzędnikom, które mają odbyć połóg udzielano 8-tygodniowego urlopu, o ile pozostają rok w służbie“.

Z tenoru tego reskryptu wynika, że urzędniczkę krócej służącą na ten wypadek urlopu nie dostaną. Ergo będą musiały odbywać połóg w biurze. Jest to może trochę krępujące, ale zato tańsze i szalenie wesołe.

Zdjęcie błyskawiczne.

Ona: Jak ci się podoba moja fotografia?

On: Podobieństwo nadzwyczajne. Musi to być zdjęcie błyskawiczne.

Ona: Dlaczego?

On: Bo masz usta zamknięte. *mg.*

Mąż lekarstwem.

W numerze 102, z 13. kwietnia br. zamieszcza „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ następujące nadzwyczaj ciekawe ogłoszenie:

Kawaler lat 28, poślubi pannę do lat 25, która ma słabość św. Walentego z nadzieją wyleczenia choroby, majątek pożądany dla wspólnego dobra, pierwszeństwo mają obywatelki ziemskie. O dalsze wyjaśnienie proszę się zgłaszać pod adresem: Poste restante Pińczów, okazicielowi 20-markówki Nr. 015.850.

Mar.

Na lekcji angielskiego.

Nauczyciel: L — w angielskim wymawiać należy prawie jak polskie Ł... Powiedz mi na przykład jak brzmi nazwisko premiera Anglii?

Uczeń: Już wiem! Łajdak!

Pod miastem (w d. 1. maja).

Bandyta (do kolegi). Ferdek, idziecie rozbić, cała policja dziś we Warszawie, pierwszego maja pilnuje!

Krótki romans.

Wieczór. Księżyc. Maj.

On i Ona. Raj.

Westchnienia. Całusy.

I śmielsze zakusy.

Nagle — Ojoj! — Bij!

Mąż. Kochanek. Kij.

Kronika tygodniowa.

U nas a w Bolszewji. — Co teraz wolno. — Stary sejm a nowe wybory.

Puncto mamony jestem człowiek
[twardy,
bo przecie pieniądz to życia
[wykładnik —
pytam was zatem, dlaczego miljarady
bierze miesięcznie sowiecki urjadnik,
a nasz dygnitarz, gdy ma dzieci więcej
w najlepszym razie bierze sto tysięcy?

U nas czy w Rosji zdycha się
[jednak,
każdą piędź życia trza zdobywać
[gwałtem,
więc czemu zmieścisz twą pensję
[w plecaku
a tam bolszewik wywozi ją autem?
adyc przystoi także naszej marce
być obwożoną bodaj we śmieciarce.

One komisje przeciwko drożyznie,
jeżeli ceny conieco poderwą,
to może przy nich człowiek co
[obliźnie,
tańszą wątróbkę albo inne ściervo,
a nieda złamać się paskarska klika,
to człek się bodaj nadziei nałyka.

Chociaż połykać trzeba dzisiaj wiele
republikańskie szanując nastroje,
kto robił ongi z draniem ceregiele
głoszącym hasło: co twoje to moje!
Dzisiaj pan taki zwie się komunista,
zasiada w sejmie i na wszystko śwista.

Śmiałżeby Witos szczuć chamów
[pośwarkiem,
rozwijać rzezi i pożogi sztandar,
jeśliby wiedział, że nad jego karkiem
czuwa ten dawny austriacki żandarm?
Ten by mu zaraz sponiewierał matkę
i nauczyłby go nosić krawatkę.

A ordynacją wyborczą te trutnie
kręcą jak im ta podoba się żywnie,
och, wie ci sejm ten, że gdy raz
[kaputnie
to i pies za nim ogonem nie kiwnie
(i gdy o jego skonaniu dowie się,
najwyżej nogę do góry podniesie).

W Stanisławowie otwarto kryminal
biorąc do niego co najlepsze wzorki,
czemuż się dotąd nikt nie upominał,
aby rozszerzyć Kulparków i Tworki?
Ha, dziś złodzieje wolni są jak kielbie,
więc nie markuje nikt fijoła we łbie.

Spojrzyj w teatrze dzisiaj nad
[parterem:
piano rzempolą operowe grajki,
paskarz do taktu kłaska w gębie serem,

mame o fotel tłucze synkom jajki
Ktoś inny, piwa flaszczykę wyciąga
I krzyczy: Sąsiad nie masz korkociąga?

Nowym wyborom spojrzuj w oczy
[śmiało,
zrobi się widok godny czasów Szeli,
Witos wywijać będzie leśną pałą,
Stapiński bańką na naftę go żdzieli,
Dąbał jak wyrżnie Daszyńskiemu
[sztosa
czerwony sztandar puści mu się z nosa.

Śmigiel i Putek puszcza sobie juchy,
endecy stoczą kampanję obrzydłą,
ksiądz Lutosławski, by przegnać złe
[duchy
z żydowskich pejsów sporządzi
[kropidło.
Zatrzeszczą kości, krwi pocieknie rzeka,
Zobaczy każdy z nas, jeśli doczeka.
St. Brandowski.

Komunikat teatralny do prasy.

1. Styl erudycyjno-sekretarjalny.

HAMLET — znakomity i głęboki
dramat gienialnego *Szekspira* (pisze
się *Shakespeare*), pisarza angielskie-
go, który wedle ostatnich badań nau-
kowych słynnego uczonego *Szmel-
cera* zupełnie nie istniał, będzie wy-
stawiony w czwartek i dni następne
na deskach teatru „Melpomena“.

Sztuka ta obiegła cały świat w po-
chodzie triumfalnym, budzi więc zro-
zumiałe zainteresowanie w naszym
mieście. Podsprzedaż biletów już się
rozpoczęła.

2. Styl kasowo-kinoteatralny.

Od wtorku przedstawia

TEATR MELPOMENA

do głębi wstrząsający dramat w 5-ciu
aktach pt,

RYSZARD III.

czyli

KRÓLESTWO ZA KONIA!

jako 1-szą część *potężnej serji* drama-
tów królewskich.

86 pierwszorzędných aktorów z ulu-
bieńcem publiczności

Szmirowskim

na czele, bierze udział w tem arcy-
dziele.

*Historyczne kostjomy, bogata wystawa,
Prawdziwa bitwa. 90.000 uczestników.*

Sztuka ta idzie 237 minut. — Ceny
zwykle. pi.

Modny żebrak.

Przechodzień: Macie tu jałmużnę!

Żebrak: Żałuję, lecz już zamknąłem
kasę.

Z KARNECIKÓW MODNEJ DAMY.

XVIII. w.

Wtorek: Carousella w Króla Jegomo-
ścinymaneużu.

Czwartek: Theatrum włoskie z balet-
tem zagranicznym.

Sobota: Faierwerki u Imci Szambea-
nowey.

Niedziela: Festyn na ubogich oboygą
płci, z fontanną perfumną i parto-
rellą uciészną.

XIX. w.

Wtorek: Teatr amatorski: żywy obraz
— deklamacja Bajrona.

Czwartek: Bazar na biednych mu-
rzyńków.

Sobota: Opera — „Flet zaczarowany“.

Niedziela: Exkursja z zebraniem mes-
merycznem.

XX. w.

Wtorek: Kino — „Zarżnięcie 3 sióstr“.

Czwartek: Seans spirytystyczny z
Guzikiem.

Sobota: Rozstrzelanie Gnypa i Maj-
chra.

Niedziela: Match „Mordochlapią“ —
„Obij II“.

Echa karnawału warszawskiego.

Na maskaradzie w Wielkim Teatrze
jednego z naszych literatów zaintry-
gowwała zgrabna, fertyczna maseczka.
Zaczął więc z nią flirtować. Maseczka
była nie od tego i tak od słowa do
słowa zawiązała się rozmowa o coraz
czulszych akcentach: Wreszcie literat
pyta:

— Powiedz mi uroczą maseczko,
jak ci na imię.

— Niech pan zgadnie.

— No tak bez niczego to będzie
trudno, podaj mi przynajmniej pierw-
szą literę.

— Dobrze. C.

— Cesia...

— Nie...

— Celestynka...

— Cóż nowu, także imię...

Literat napróżno przebiera wszyst-
kie możliwe kombinacje. Maseczka
stałe powiada nie i nie. Wkońcu znie-
cierpliwiony literat zakłada się o szklan-
kę szampana (5.000 mkp.) że wyczer-
pał już wszystkie możliwe a na cza-
czynające się imiona kobiece.

— A właśnie nie — odpowiada
z dumą maseczka.

— Więc jakżeż ci na imię?

— Chalina...

X.



Każdy nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie** 10 okazowych numerów „Szczotka“
Prenum. kwart. wynosi 1000 Mk. — P. T. Prenumeratorem otrzymają każdy numer
pod opaską poleconą.

Administracja „Szczotka“.

Spacery Genueńskie.



Przyjaźń angielsko-niemiecko-bolszewicka, czyli swój do swego.